

Wisła warszawska * Wodna szkoła

Autor: Jacek Jóźwiak

Z cyklu dla "Expressu Wieczornego" - reportaż o (wówczas jeszcze) Technikum Gospodarki Wodnej (dziś to jest Zespół Szkół) przy słynnej zaporze w Dębem kształcącym kadry także dla warszawskiego odcinka Wisły.

Mają po osiemnaście, dziewiętnaście lat i różnie patrzą na swój wybór. Niektórzy na Technikum Gospodarki Wodnej zdecydowali się z prozaicznych przyczyn - najczęściej dlatego, że mieszkają w pobliżu. A to w Skrzyszewie, w Wieliszewie, w Legionowie, czy w Serocku...

Niektórym wydawało się, że łatwiej zdać egzaminy do tej szkoły, niż do ogólniaka. Ale są i tacy, których przywało tu z innego krańca Polski, chociażby z Łeby, są tacy, którzy doskonale wiedzą, co będą robili dalej.

Mają cel i wytyczyli sobie precyzyjnie drogę. Wodną zresztą... W trakcie rozmów indywidualnych poprzedzających przyjęcie do Technikum Gospodarki Wodnej w Dębem, miejscowości, gdzie tama spiętrza wody Narwi w Zalew Zegrzyński, najczęściej słyszy się od dzieciaków, że lubią wodę i że chciałyby nad nią pracować. Potem okazuje się, że nie wszyscy. Szkołę zaczyna po trzydzieści kilka w klasie, kończy niespełna dwudziestka. Nie wszyscy absolwenci pozostają wierni wodzie - zdają na polonistykę, do szkoły teatralnej, na prawo, na zarządzanie, spośród kierunków politechnicznych najczęściej wybierają budownictwo sanitarne lub lądowe. Ale przecież kilkoro na całe życie wybiera życie nad wodą. Choć wszyscy powtarzają, że szkoła daje im tylko podstawy, nie zawód...

Technik z gabinetu

Nauczyciele nie chcą być nielojalni wobec zwierzchności, więc mówią o braku pieniędzy, o schyłku szkolnictwa zawodowego. Dopiero podpytywani poza protokołem z rozgoryczeniem przyznają, że nie wypuszczają przygotowanych na spotkanie z rzeczywistością fachowców. Dyrektor Zespołu Szkół - jest tu także ogólniak z klasami o profilu ekologicznym i wielozawodowa szkoła zasadnicza - mgr inż. Andrzej Siwiec rzuci na stół programy nauczania opracowane w ministerialnych gabinetach i powie:

- Tego z nami nikt nie konsultuje. Wątpię też, czy konsultuje się to z oczekiwaniami przyszłych pracodawców...

Tymczasem braki dostrzeże nawet laik. Jeden rok nauki rysunku zawodowego nie nauczy przyszłego technika nawet utrzymywania w czystości rapidografów, nie mówiąc o biegłym czytaniu planów, czy o podstawach projektowania. Siwiec wspomina swoją szkołę, w której przez trzy lata miał rysunek techniczny, a przez dwa kolejne odręczny. Dzisiaj wymagania powinny być jeszcze większe - absolwenci choć liźnąć powinni komputerowych programów architektonicznych. I liźnąć, bo za pieniądze, które szkoła zarobiła na organizacji kolonii letnich, można było wyposażyć pracownię informatyczną.

Uczniowie starszych klas są bardziej bezpośredni. Program nauki oceniają niezbyt wysoko, używając przy tym słów nieparlamentarnych. Można by ich opinie zlekceważyć, jako że są w wieku, kiedy wypada oprotestowywać rzeczywistość, ale ich zarzuty pokrywają się z tym, co usłyszałem na obiektach pływających w Przedsiębiorstwie Budownictwa Wodnego, gdy zapytałem o młode kadry. Szkoła nie daje niezbędnego do pracy otrzaskania z wodą.

Przed laty działał tutaj klub wodniacki z trzema sekcjami - żeglarską, wioślarską i motorowodną. Dziś została przystań z dwiema łodziami wiosłowymi. Skutek? Przyszły pracodawca musi natychmiast oddelegować technika hydrologii czy budownictwa wodnego na kurs motorowodny, by za każdym razem nie musiał go dostarczać na obiekty doświadczony marynarz. Zdaniem uczniów, wodniackie przygotowanie powinna zapewniać szkoła - i to nie w formie zajęć pozalekcyjnych, a w ramach minimum programowego. Do Zalewu Zegrzyńskiego od szkolnego płotu jest kilkadziesiąt metrów. A oni mogą sobie co najwyżej kaczki puszcząć...

Dyrektor, kiedy przycisnąłem go kwestią ze "Skrzypka na dachu", tą z songu Tewjego Mleczarza "Gdybym był bogaty..." rozkręcał się bardzo powoli. Zaczął od zapłacenia zaległych rachunków, od regularnego płacenia należności za energię, od remontu ciekącego dachu, przeszedł do uzupełnienia płytek PCV odklejających się od podłogi, kupienia nowych mebli do internatu...

- Najpierw być - uśmiechnął się smętnie, kiedy poprosiłem o puszczenie wodzy fantazji - potem mieć...

Ale gdyby szkoła była bogata, to w pierwszym rzędzie wybudowałby basen, bo ludzie związani z wodą muszą świetnie pływać. Zresztą każdy dorosły człowiek powinien. Urządziłby także przystań z prawdziwego zdarzenia - kilka łodzi motorowych, parę żaglówek, kajaki, skify, zatrudniłby bosmana, zorganizował kursy kończące się zdobyciem uprawnień. Wyposażyłby też pracownię meteorologiczną w nowoczesne pomoce naukowe...

Fantasmagorie przerwie nauczycielka od informatyki, która wpadnie porozmawiać o podłączeniu szkoły do Internetu. Siwiec odetchnie z ulgą, gdy dotrze do niego, że podłączenie dla szkół jest bezpłatne, ale zaniepokoi się przyszłymi rachunkami za telefon. Koniec marzeń!

Po gospodarstwu

Dyrektor oprowadza mnie po terenie i pokazuje, jak można funkcjonować bez dotacji. Ten kawałek płotu, to praca dyplomowa uczniów. To ujęcie wody także. Budynki internatowe na czas wakacji stają się ośrodkiem kolonijnym, stołówka karmi dzieciaki. Są z tego pieniądze. Z kadrą pedagogiczną nie ma tu specjalnych problemów. Są mieszkania dla nauczycieli. I na terenie szkoły i w osiedlu po drugiej stronie tamy. Choć i tak ludzie uciekają do lepiej płatnej pracy - ostatnio jeden z nauczycieli przedmiotów zawodowych objął stanowiska kierownika oczyszczalni ścieków na skraju Puszczy Kampinoskiej.

W jednym z pawilonów uwija się brygada remontowa. Za kilka dni będą się mogły do nowego mieszkania wprowadzić dwie nauczycielki, które szkoła ściągnęła aż z Wrocławia. Tu jest kort, boisko do siatkówki i kosza, pełnowymiarowe boisko piłkarskie... Tu jest parking nauczycielski, a tu parking dla uczniów - uczniowski abonament za parkowanie kosztuje 10 zł miesięcznie. Tam widać ogródek meteorologiczny, tam jest świetlica z telewizją satelitarną, w każdym pawilonie internatowym mała świetliczka z kolorowym odbiornikiem.

- A tu jest istny sabotaż - mówi Siwiec, gdy dochodzimy do odgradzonego płotem budynku. "Sabotaż" dyrektor odziedziczył po swoim poprzedniku. Jest to pawilon należący do Zespołu Szkół Elektronicznych na Zajączka w Warszawie. Wykorzystywany zaledwie przez kilka dni w roku. Od lat szkoła próbuje go odzyskać, dogadać się z "elektronikiem". Interwenują w kuratorium, w ministerstwie, przedstawiają korzyści, biznesplany, zapewniają warszawskiej szkole bezpłatną gościnę... Nie mogą się przebić.

- Dziś do zadań dyrektora szkoły należy zdobywanie pieniędzy. Gdybym miał ten pawilon, to natychmiast dociągnąłbym do niego nitkę centralnego ogrzewania i przerobił go na całoroczny hotelik dla wędkarzy. Do Dębego przez cały rok przyjeżdżają dziesiątki łowiących ryby. Łowią latem poniżej zapory, zimą obsiadają lód na Zalewie. Nie ma lepszej lokalizacji!

Duży interes

W technikum są trzy specjalności - hydrologia, meteorologia, i budownictwo wodne. Absolwenci, którzy zdecydują się na studia zgodne ze średnim wykształceniem, a także ci, którzy idą do pracy zaraz po maturze, znajdują zatrudnienie w inspektoratach gospodarki wodnej, w wodociągach, w stacjach meteo i hydrologicznych w całym kraju, na warszawskim lotnisku Okęcie, w Przedsiębiorstwie Budownictwa Wodnego. Szkoła kształci więc także kadry dla zaniedbanej Wisły. Kolejne roczniki znaleźć można w Warszawskich Wodociągach i w oczyszczalni "Czajka", można ich odszukać wśród ludzi umacniających brzegi, kładących dreny ujęć wodnych, budujących ostrogi i kierownice nurtu. Niektórzy zakładają własne firmy i chyba ci mają najciekawszą pracę. Budują stawy, kładą groble, stawiają pomosty, mostki, kładki, remontują nabrzeża w portach jachtowych...

- Bo szkoła to nie tylko realizowanie programu przysłanego przez ministerstwo - Siwiec odprowadza mnie do bramy - szkoła musi nauczyć umiejętności uczenia się, skoro nie może wypuścić stuprocentowego fachowca. A tutaj pewnie tego uczymy, skoro mamy dwóch stypendystów prezesa rady ministrów.

Tekst pisany był kilka lat temu.

Być może sytuacja szkoły zmieniła się na lepsze.

Była jednak reforma oświaty... Albo i dwie.